

6001

BIBLIOTEKA LUDOWA  
POLSKA.

NOC  
BELWEDERSKA

PRZEZ  
SEWER. GOSZCZYNSKIEGO

CZĘŚĆ I.

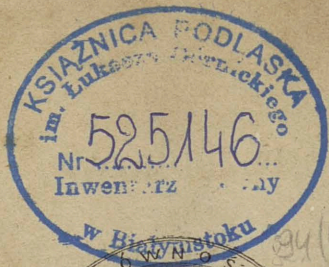


J. FRANKEL.

PARYZ  
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA  
16 ULICA DE TOURNON 16.

M. VIVIER DEL.

Z. THIRIAUX



CZYTELNIA KSIĄŻEK



## PRZEDMOWA

Wszelki czyn narodu ma stronę moralną, nauczającą; jest to niejako lupina, zamykająca w sobie, jak ziarnko, pewną prawdę która stanowi istotę, ducha, wartość czynu, a pomnaża skarb wiedzy narodowej. Są prawdy, wytryskujące same przez się z czynu, uderzające od razu zmysł rozumu, są znowu których schwycenie wymaga głębszego wniknięcia we wnętrze czynu, organem wyższym od rozumu zwyczajnego i te właśnie są najważniejsze: są to prawdy rzędu wyższego, mogące się nazwać prawdami prawd. Między wypadkami z ostatnich dziejów naszych, jako wypadek brzemienny w te prawdy, zajmuje naczelne miejsce powstanie 1830<sup>go</sup> roku, tem samem noc 29<sup>go</sup> listopada; ta noc w której rozbrzmiało jego hasło na całą Polskę. Ztąd ważną jest dla nas rzeczą wyświecić co w tym czynie podała przeszłość naszej przyszłości. Czterdzieści lat upłynionych, od tej chwili szkoła cierpień którąśmy w tym przeciągu czasu przeszli, namiętności uciszone a przynaj-

mniej słabsze, powinny robić nas zdolniejszymi do odkrycia prawdy zamkniętej w tem wydarzeniu i do skorzystania z jej przestrogi.

Ten wzgląd przedewszystkiem spowodował mnie, do opowiadania na nowo wypadków nocy 29<sup>go</sup> listopada, do postawienia mojego obrazu, obok obrazów które nam skreśliło kilku pisarzy zajmujących się tym przedmiotem. Uważałem to nawet za obowiązek względem pokoleń młodszych, jako mający udział w o-wym wielkim ruchu narodowym, i w pewnej częstce odpowiedzialny za jego następstwa.

Opierając się głównie na moich wspomnieniach co do niektórych szczegółów; na mojem osobistem przekonaniu co do sądu o rzeczywistej istocie, o prawdzie w tym fakcie zawartej, pozwoliłem sobie dla zupełności obrazu korzystać głównie z dwóch opowiadań najwierniejszych o ile mi to wiadomo, z których pierwsze jest Wysockiego Piotra, drugie Maurycego Mochnackiego.

Pismo Wysockiego jest niejako sprawozdaniem przed narodem, a ogranicza się do ogólnego poglądu na dzieje związku wojskowego i do działania szkoły Podchorążych podczas nocy 29<sup>go</sup>. Sprawozdanie to napisane w porozumieniu się z głównymi przywódcami ruchu, ogłoszone w *Kurjerze Polskim*, w kilkanaście

dni po wypadkach, przyjęte bez żadnych zastrzeżeń, ma już przez to samo powagę urzędowości. Opowiadanie moje jest niektórych jego części streszczeniem, a niektórych punktów sprostowaniem. W owych pierwszych dniach wzburzenia umysłów, zamętu różnorodnych żywiołów, Wysocki czuł potrzebę wraz z innymi, mieć wzgląd na drażliwość opinii jarzmiącej jeszcze pewne warstwy społeczeństwa naszego i chwilowo zrobić jej mniej ważne ustępstwo z rzeczywistości, dla tego powiada z rodzajem nacisku co do Konstantego, że podług planu, życie jego miało mu być zachowane, kiedy rzecz miała się całkiem przeciwnie: wszyscy byliśmy tego przekonania, że W. Książę uwięziony tylko, byłby prawdziwym niebezpieczeństwem dla rewolucji, przy skłonności naszych panów do dyplomacji, do układania się, a że śmierć jego rozstrzyga od razu całą sprawę; naród albo się przestraszy, wyprze się nas i odda pod stryczek, w kilkanaście godzin, albo przyjąwszy nasz czyn za swój własny, wydobędzie ze swej głębi wszystkich sił przeciw nieubłaganej już mściwości rządu moskiewskiego, zamknie na zawsze pole dyplomatom, oczyści się z nich. Jedyny to punkt który potrzebował sprostowania i wyjaśnienia, inne niedokładności są tak ma-

lej wagi że można pominąć je milczeniem.

Równie ważnym jak sprawozdanie Wysokiego, jest opis tej nocy przez Mochnackiego w jego historii powstania. Opis wierny, szczegółowy, obejmujący wszystkie ruchy powstańców, ale trochę zagmatwany, zanadto obciążony sądami autora o rzeczach i ludziach, zbyt obszerny ażeby mógł służyć do użytku powszechnego; z tych pobudek uporządkowałem go jak mi się zdało najlepiej, streściłem w tej części która wchodzi do mojej pracy, a w wielu miejscach przytaczam go dosłownie.

Jest więcej pism w tym przedmiocie, ale w moim zakresie dostateczną mi była pomoc owych dwóch wymienionych; znalazłem w nich wszystkie potrzebne mi materiały.

Niech czytelnik nie szuka w mojej pracy pisarza odzianego w uroczyście szatę historyka, nie mam do tego ani zdolności ani pretensji; usiłowałem tylko być jak najwierniejszym prawdzie.

Wstrzymuję się nawet o ile można z moimi uwagami, sądami, raz dla większej zwięzłości i jasności potem, że uważałem za najwłaściwsze umieścić własne moje widzenie na samym dopiero końcu opowiadania.

Zakres mojego pisma nie dozwala mi wdawać się w portretowanie osób pojedynczych.

Ulegam temu nie bez żalu, bo mam na mojej drodze nie jednego, który na to zachością swoją zasłużył. Z drugiej strony mam tę korzyść, że wolny jestem od nie milej pracy wpatrywania się w oblicza mniej zacne. Krótko mówiąc, zajmuję się więcej gromadami jak pojedynczymi; więcej samą masą dobrego lub złego, jak drobiazgiem ich narzędzi, zostawiając podnoszenie ich lub poniżanie czynom w których się ukazują. Sąd historyka oparty na wzroku historyka może się pomylić, ale światło jakie rzuci na człowieka czyn jego, to światło jasne lub ciemne (bo są światła i ciemne), to światło przyłgnąwszy raz do wspomnienia człowieka, zostanie już na wieki najwierniejszą jego historją, i trwalszą od pisanej.

Oddzielony przeciągiem lat czterdziestu od chwili którą dziś wywołuję, wiele zapewne tracę; nie jeden wypadek zniknął z pamięci, nie jedno wrażenie zatarło się w duszy. Bliższy jej może bym skupił w moim obrazie więcej rysów wydatnych, więcej barwy ówczesnej, więcej życia; ale że to jest niepodobnem przestaję na tém pragnieniu, byłbym zupełnie tém zaspokojony, gdybym wydobyl z owej chwili choć iskierkę życia które buchało z niej takim płomieniem i podał ją przyszłości, bodajby jak tę lampkę co ledwo połyska w zmroku

nagrobnej kapliczki, ale i t $\acute{e}$ m błyskaniem o-  
promienia pamięć zmarłych, a myśli żyjących  
wprowadza w uroczystą sferę tajemnic śmierci  
i zmartwychwstania.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Paryż, 24go czerwca 1869 roku.

## NOC BELWEDERSKA

---

RYS OGÓLNY

HISTORJI ZWIĄZKU WOJSKOWEGO.

Z upadkiem Napoleona spadła i Polska znowu do punktu na którym znajdowała się w chwili kiedy Francja połączyła jej sprawę ze swoją, ujrzała się zostawioną własnym swoim siłom, na lasce sprzysiężonych przeci $\acute{e}$ w niej mocarstw, bez punktu podpory na zewnątrz narodu. Wycieńczenie materialne, przynajmniej w wielkiej części jej ciała, było wielkie, łatwe do pojęcia kiedy weźmiemy na uwagę, że walka gdzie nie oszczędzano jej sił i zasobów, trwała przez lat dwadzieścia; wycieńczenie to wpływało na jej stronę moralną: Polska potrzebowała chwili w $\acute{y}$ tchnięcia. Święte Przymierze, pod przewagą usposobień Cesarza Aleksandra przychylnych na $\acute{o}$ wczas Polsce, szczerych czy nieszczerych, o to mniejsza, dało t $\acute{e}$  chwilę. Część narodu,

jedna z warstw jego, zatrzymała się na tej chwili, jak na stanie odtań normalnym dla Polski: nie widziała już podobieństwa bytu oddzielnego, a przynajmniej troska o to zostawiona była pokoleniom nieokreślonej przyszłości, i zaczęła krzątać się około wprowadzenia narodu na drogę przez siebie obraną, Rząd rossyjski mianowicie, przykładał się do tej pracy, tolerując niejakię swobody na polu publicznym i umysłowym, okazując pewne poszanowanie dla wiary, języka, obyczajów narodowych: rząd rossyjski widział w tém i po części słusznie, krzącanie się więcej około formy jak istoty, *watowanie*, że tak się wyrażę, jarzma, aby mniej dolegało zacząć naród wprawić się do niego. W istocie robota owa, zostawiona swobodnemu chodowi w kierunku przez nią wziętym, byłaby w końcu, przy najlepszej chęci pracowników, o czém nie wątpię, przy wszystkich formach i pozorach polskości, zamorzyła ducha polskiego, a z przejściem letargu Polak ujrzałby się był Moskalem. Ale Bóg czuwa nad Polską, i jego czuwaniu śmiemy przypisać różnicę przeszkody, które ten *konserwatyzm polsko-moskiewski* znajdował wciąż na swojej drodze, że nie mógł ośwładnąć wyłącznie duchem narodu. Jedną z tych przeszkód była natura samego rządu rossyjskiego. Przy całym ułożeniu się swoim na wzór kota z pazurami w puchu łapek, duch Mongolski wkradający się w ducha polskiego, nie mógł przez niezmierną między nimi różnicę, nie mógł tak

się ułożyć, aby nie zadrasnął czulego polskiego wnętrza, aby mu nie zadał bólu i nie oecił go ze snu używania: streszcza się to najwierniej w osobie W. Księcia Konstantego, którego straży powierzono Królestwo Kongresowe, trzy gubernie litewskie, przytém Wołyń i Podole. Drugą ważniejszą przeszkodą była przeszkoda leżąca w łonie samegoż narodu, część jego mniej zrażona, mniej znudzona, mniej spragniona spoczynku i używania, warstwa mająca ducha polskiego o *czulszym karku* na jarzmo choćby najłżejsze ale że obce, że nie polskie, więc nieznośne. Zadaniem jej było nie obalać co było dobrego w robocie pierwszych, ale zająć się więcej istotą narodu, trzymać przed jego okiem cel właściwy jemu, budzić go niejako od chwili do chwili alarmem któryby mu wciąż przypominał chwilę nieuniknioną a coraz bliższą stanowczej walki o przyszłe losy ojczyzny. Środkiem do tego była *konspiracja*. Zaród jej miał być w ostatnich słowach Jenerała Dąbrowskiego, przekazanych narodowi z łoża śmiertelnego. Przyjęły się one w sercach polskich, a z nich rodziły się razem kolejno jedno po drugim: *Wolne mularstwo*, zamienione przez Łukasińskiego w *wolne mularstwo narodowe*; *Kosyniery* Jenerała Umińskiego, *Templarjusze* Kapitana Majewskiego; między młodzieżą: *Pilaretów i Promieniowych* w Wilnie, *Wolnych Braci Polaków* w Warszawie i wiele innych z niewyraźnym śladem, lub bez żadnego śladu, aż do *To-*

warzystwa *Patryjotycznego*, spólnego wojskowym i cywilnym, liczącego do pięciu tysięcy członków, działającego już w porozumieniu ze spiskiem samychże Rossjan. Związek ten odegrał ważną rolę w ówczesnych dziejach Polski. Odkrycie jego zbiega się z wejściem na nową kolej Rossji i Polski przez śmierć Aleksandra a wstąpienie na tron Mikołaja : liczba i ważność osób uwiecznionych, proces ciągnący się lat kilka, Sąd Sejmowy wmięszany w tę sprawę, wyrok tego sądu tak mocno przeciwny zdaniom ducha moskiewskiego, a ztąd prześladowanie Sędziów, wszystko to oznacza miejsce wyraźniejsze temu związkowi w ostatnich naszych dziejach. Nie sprowadził on wybuchu jawnego, ale wstrząsł silniej duchem polskim na całej przestrzeni kraju, natężył umysły, usposobił je do wybuchu, jawniejszym objawieniem się ducha polskiego z jednej strony, a z drugiej ducha Moskwy w jego usposobieniu rzeczywistém dla Polski. Dzieło Towarzystwa *Patryjotycznego* i poprzednich przysiężeń miał wykonać inny związek. Naród nie spoczął aż znalazł miejsce swego wybuchu, jak korzeń drzewa którego pień ścięto nurtuje przez jakiś czas pod ziemią w różnych kierunkach, a coraz wyżej, aż go ogrzeje promień słoneczny i wyprowadzi na wierzch latorostką.

Spełniło się to przez związek wojskowych. Historia jego krótka, dwa lata niepełne. Oto jej treść w głównych zarysach :

Polska cała a témbardziej Warszawa pod

wrażeniem które zostało po Sądzie Sejmowym, Rossja i jej armia zajęte wojną turecką : tak dobiegał do swego kresu rok 1828<sup>my</sup>. Dnia 15<sup>go</sup> Grudnia tegoż roku, w mieszkaniu oficerskiém zeszło się kilku podchorążych. Oficerem tym był *Piotr Wysocki*, podporucznik z gwardji grenadierów a razem wykładający taktykę w Szkole Podchorążych. Podchorążowie goście jego byli : *Karol Paszkiewicz*, *Józef Dobrowolski*, *Karol Karśnicki*, *Aleksander Łaski* i *Józef Gurowski*. Między nimi pierwszymi wyszła na jaw myśl związku, stanął jego zarodek. Nazajutrz wezwali trzech innych kolegów : *Kamila Mochmackiego*, *Staniśława Ponińskiego* i *Seweryna Cichowskiego*. Tegoż dnia oznaczyli sobie cel działania, ułożyli dla siebie przysięgę, wykonali ją i podpisali. Przysięga ta była zarazem konstytucją związkowych ; a wszystko to zamykało się we trzech peryodach tej osnowy :

« Przed Bogiem i Ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych przysięgamy :

« Naprzód : nie wydać na przypadek uwięzienia żadnego członka zawiązującego się Towarzystwa, choćby z tego powodu przyszło ponieść najsroźsze męki.

« Powtórę : połączyć wszystkie usiłowania, poświęcić życie, gdy tego będzie potrzeba, w obronie zgwałconej Ustawy konstytucyjnej.

« Potrzebie : ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa;

nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani skazitelnego charakteru, pod jakimkolwiek bądź względem. »

Wysocki, ma się rozumieć, gra tu główną rolę, uznany jest naczelnikiem związku. Przez niego zostaje wprowadzonym kapitan gwardji grenadjerów Paszkowicz Kazimierz. Po nim wprędce : z 2 batalionu saperów, Przedpelski Wojciech i Nowosielski Feliks ; a z kompanii wyborczej 1<sup>go</sup> pułku strzelców pieszych Koszucki. Propaganda idzie szybko. Związkowi pomnożeni w liczbę postanawiają wejść w stosunki z cywilnymi, co jest dla nich tém konieczniejsze, że z końcem Marca chcą powstać, korzystając z wojny tureckiej która wówczas zajęła najważniejszą część wojsk rosyjskich. Paszkiewicz Karol odkrywa się Julianowi Niemcewiczowi i odchodzi z radą aby się « zatrzymano z działaniem, » « a chwila pożądana przyjdzie. »

Józef Gurowski wprowadza brata swego Adama, Kamil Mochnacki swego brata Maurycego, Cichowski brata Adolfa.

Z posłów są wtajemniczeni pierwsi : Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzeciński i Gustaw Małachowski. Ten ostatni najbardziej wpływa na to że zmieniono postanowienie zaczęcia w Marcu, a przedsięwzięto czekać do koronacyi Mikołaja w maju, rozszerzając témczasem związek między wojskowymi.

W tym czasie Wysocki wprowadza do związku Piotra Urbańskiego, porucznika gwardji

grenadjerów, a jednego z późniejszych naczelników—Nabytek ważny. Miał on pod swoim dozorem skład amunicji swojego pułku i w każdej chwili mógł dostarczyć kilkadziesiąt tysięcy ładunków.

Z odroczeniem powstania wiąże się ustęp w historii związku bardzo ważny, a stąd szczególnież o mało nie był przyczyną największej klęski dla spiskowych i Szkoły Podchorążych. Wysocki pomija go milczeniem, Mochnacki opowiada szczegółowo, według broszury Gurowskiego Adama. Opowiadanie to skracam.

Wiadomém się już stało że Mikołaj przybędzie z całą rodziną do Warszawy w Maju, aby się koronować królem Polskim. Tytus Działyński napomyka Gurowskiemu, że nie byłoby źle gdyby się znalazła garstka odważnych, która by korzystała z tak dobrej sposobności i postąpiła sobie z całą rodziną « bez ceremonji. » Myśl ta podobała się Gurowskiemu, odniósł ją natychmiast Wysockiemu i Podchorążym, którzy ją przyjęli z zapalem takim że, na wniosek Gurowskiego, powstanie naznaczone w Marcu nie wahali się odłożyć do czasu koronacji, a témczasem wszystko do tego czynu przysposobić. Gurowski zawiadamia o tém Działyńskiego; przystępuje Bernard Potocki — Wysocki co do tego przedsięwzięcia porozumiewa się ze Zwierkowskim — Zwierkowski ma naradę z Potockim, Działyńskim i Małachowskim względem ułożenia planu, który ostatnio ma przejść przez rozwagę Szkoły Podchorążych. — Jakoż



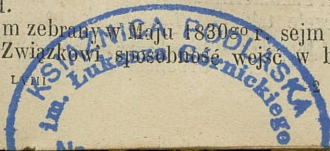
Małachowski wygotował ten plan spólnie z Działyńskim, Gurowskim i Potockim i przedstawił go zgromadzonemu w mieszkaniu Zwierkowskiego, Wysockiemu, Nowosielskiemu i dwóm innym Podchorążym. Główna jego osnowa była ta: że zamiar postąpienia sobie z Carem i jego rodziną w sposób wiadomy, gdy będzie chwila ku temu, ma być do skutku przyprawiony, i dla tego celu wszystko przygotować w wojsku. A téżczasem Działyński uda się do Berlina aby wybadać znajomego sobie posła angielskiego, jak jego gabinet będzie uważał to przedsięwzięcie; Bernard Potocki uda się do Wiednia dla takiegoż wybadania, przez stosunki swoich krewnych, gabinetu austriackiego; Małachowski bierze na siebie szerzyć tę myśl między obywatelstwem Galicji, Sandomierskiego i przyległych mu województw; Zwierkowski ma przygotować posłów a Gurowski kaliszaków. Jakoż w rzeczy samej, około Wielkiej Nocy rozjechali się wszyscy. — Zbliża się czas koronacji. Mikołaj przybywa. Podchorążowie, którzy w czasie przeglądu na Saskim placu, mieli skończyć raz na zawsze z Carem i jego rodziną opatrują się w ostre ładunki, przypuszczają do tajemnicy większą liczbę. Aż oto nagle wszystko się zmienia, prawie w wilją koronacji. Posłowie przed którymi Zwierkowski się odkrył, odparli cały projekt jednomyślnie. Potocki nie wyjeżdżał do Wiednia, Działyński do Berlina, Małachowski lubo objechał szlachtę, w tej chwili stanowczej okazał się

przeciwnym temu w co niedawno tak wierzył. W obec takich przeszkód Wysocki i Podchorążowie uznali niepodobnym wykonanie swojego zamiaru, — ale łatwo sobie wyobrazić jak musieli przepędzić noc przed koronacją — bo w każdej chwili mogli się spodziewać skutków strasznych jeżeli ich zamiar odkryto. Tak im noc przeszła, tak przeszła godzina parady na Saskim placu, pod komendą Łaskiego Aleksandra. Myślano skorzystać jeszcze z wieczornej uczty ludu. Wysocki zażądał rozmówienia się z niektórymi Posłami, uważanymi za lepszych jak inni. Zebrano się wieczorem w ogrodzie Neimanowej — bez skutku — napróżno Wysocki wysiłał się na przedstawienia, przekonywania — niemógł wymódz ich przyzwolenia.

Takim miał być dzień 20<sup>go</sup> Maja — dzień koronacji. Nie był takim, — i niema czego żałować, co jednak nie uniewinnia tych którzy parli do tego dnia, a potem nagle zmienili swoje widzenie, odstąpili powolnych sobie i tém odstępstwem narażali ich na wszystkie skutki okropnej zemsty rządu moskiewskiego.

Od tego dnia związek wojskowy kładzie przed sobą cel inny, przedsiębierze inne środki, działa powolniej ale skuteczniej, rozszerza się, organizuje się, przybiera do pomocy inne żywioły, wytwarza w sobie siłę materialną i moralną, zdolną w danej chwili poruszyć cały naród.

Sejm zebrały w Maju 1830<sup>ego</sup> sejm ostatni, daje Związkowi sposobność wejść w bliższe i



liczniejsze stosunki z posłami, a lubo odprowadzono ich zawsze tem słowem « nie czas jeszcze » stykanie się to jednak miało swoje dobre skutki.

Po odbytym Sejmie stanęło obozem pod Warszawą, jak w każdym roku, całe wojsko polskie, co ułatwiło zaszczepianie ducha związku we wszystkich pułkach.

Ruch lipcowy we Francji przebiegł i Polskę tą iskrą tajemną która od wieków zespalała te dwa narody i przyłożył się nie mało do posunięcia naprzód dzieła Związkowych.

Tu zaczyna się odznaczać wyraźniej żywioł cywilny, ognisko cywilne obok wojskowego. Wysocki i Urbański naczelnicy niejako dotychczasowi Związku, wchodzą w bliższy stosunek z cywilnymi. Przedstawiają ich głównie Józef Ostrowski, Maurycy Mochnacki, Ludwik Nabelak, Ksawery Bronikowski, Ludwik Zukowski, Michał Dębiński, Anastazy Dunin obywatel Wołyński bawiący w Warszawie, Włodzimierz Kormański dymisjonowany szaser gwardji, i t. d.

Dotąd związkowi nie byli ujęci w karby organizacji któraby złożyła z nich jedną porządną całość. Ku końcowi Września zajęto się tą czynnością, i oto jest na czem stanęło, lubo ostatecznie organizacja ta ustaliła się dopiero w końcu Października.

Na czele tak organizacji jak propagandy Związku postawieni byli przez wybór związkowych : Wysocki, Urbański i Zaliwski. Ten

ostatni trudził się głównie wtajemniczeniem oficerów kompanji grenadjerskich i karabinierskich przebywających w Warszawie (1).

Związek dzielił się na sekcje; każdy pułk miał swoją sekcję; w kompaniach tylko grenadjerskich i karabinierskich, tak było urządzone że każde cztery kompanje tej samej brygady stanowiły jedną sekcję.

Każda sekcja miała swego delegowanego do znoszenia się z Wysockim, Urbańskim, Zaliwskim i Paszkowiczem, jako wyobrażającymi naczelną ognisko Związku.

Oto są delegowani :

Wysocki Piotr, przedstawiał związek pierwiastkowy i Szkołę Podchorążych.

Urbański i Grabowski Seweryn, pułk grenadjarów gwardji. Co do kompanji grenadjerskich i karabinierskich :

Zaliwski Józef pułk 4szy. linjowy.

Łączyński Adolf pułk 2ci. liniowy.

Biedkowski pułk 3ci. linjowy.

Adam i Tytus Przeradzcy pułk 4ty. linjowy.

Breański pułk 5ty.

Dąbrowski Florjan i Bortkiewicz, pułk 7my. linjowy.

Dąbrowski i Skrzynecki, pułk 8my. linjowy.

Stryjeński Aleksander, pułk 3ci. strzelców pieszych.

(1) Każdy pułk piechoty linjowej miał kompanje grenadjerską, a każdy pułk strzelców pieszych miał kompanje karabinierską; wszystkie te kompanje stały załogą w Warszawie.

Oficerowie 4go. pułku linowego, wprowadzeni do związku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, zbierali się dla narady osobno; podobnie pułk grenadierów i batalion saperów — a osmnaście kompanji grenadjerskich i karabinierskich razem.

Przy końcu Października Związek liczył w garnizonie warszawskim siedmdziesięciu siedmiu oficerów, a przed samym 29tym Listopada było ich około dwustu.

Między tymi artylerja miała: Stolzmana, Nieszokocia, Chajęckiego, Waligórskiego Józefa, Kowalskiego Gabrjela, i Chrzaszczewskiego Antoniego.

Z końcem września Warszawa zaczyna wręcz coraz silniej, coraz wyraźniej ogniem wybuchu. — Stąd parcie na związek wojskowych. W skutku tego parcia wspieranego przez część wojskowych Wysocki naznacza termin powstania na dzień 18ty. Października. — Hasłem jego miała być śmierć W. Księcia w czasie parady na Saskim placu — Wysocki położył jednak warunek, że wprzód porozumie się z Urbańskim i Zaliwskim. Z narady tych trzech wypadło odłożyć jeszcze powstanie, co sprowadza pewne zaburzenie w łonie Związku, grożące nieledwie rozbięciem Związku. Niektórzy zrażają się i usuwają od działania. W tém groźném położeniu rzeczy, Wysocki wchodzi w ściślejszy stosunek z cywilnymi — a z pomiędzy tych Ksawery Bronikowski energicznie wzięciem się do roboty, naprawia wszystko, daje pomyślniej-

szy obrot do działania. Z drugiej strony policja podwaja swoją czynność. Zaczynają się aresztowania. Urbański uwięziony i uwolniony po dniach kilku, Wysocki badany. Ustanowiona komisja śledcza z kilku generałów polskich, pod przewodnictwem Stanisława Potockiego. Szkoła Podchorążych idzie pod ściślejszy nadzór. Wszystko to przekonywa związek wojskowy o niepodobieństwie dłuższego ociągania się, o konieczności wystąpienia jawnego.

Dnia 21go. Listopada sprowadza Bronikowski Wysockiego i Zaliwskiego z Lelewelem — Chodziło wojskowym koniecznie oto jak naród przyjmie powstanie, a w Lelewelu widzieli tłumacza usposobienia narodowego. W skutek tego zejścia się i podczas teje narady postanowiono zacząć 28go Listopada. Zmieniono to postanowienie po naradzeniu się z innymi związkowymi i naznaczono 29ty, jako termin nieodwołalny. 26go Listopada narada trzech naczelników Związku na której uchwalono zwołać w ogólne zebranie wszystkich delegowanych i oświadczyć im w imieniu obywateli mających słowa powagi że zamiary Związku pochwalają i będą wspierać, nakoniec zapowiedzieć im że plan operacji będzie im odczytany 28go Listopada wieczorem.

Tą razą nie było już żadnej odwołki, stało się co było zapowiedziane. Dnia 28go Listopada, który był dniem niedzielnym, o godzinie siódmej wieczorem, zbrali się delegowani Związku w koszarach gwardji w mieszkaniu

Bortkiewicza, podporucznika z 7go. pułku, i plan działania został ostatecznie ułożony i przyjęty.

Nakoniec 29ty. Listopada zamyka dzieje tego Związku, i zlewa je w historję całego narodu.

Rysy niektóre ogólne tego obrazu uwydatnią się szczegółowiej w dalszém opowiadaniu.

## OGNIKO CYWILNE

### I JEGO UDZIAŁ

W powyższym rysie ogólnym dziejów związku wojskowego, widzimy w działaniu jego cywilnych; w istocie utworzyło się obok ogniska rewolucyjnego wojskowego, ognisko rewolucyjne cywilne. Można powiedzieć że te dwa ogniska dopełniały się wzajemnie, a były konieczną wynikłością natury działania. Gdy jedno wyobrażało co się właściwie działaniem zowie — czyn fizyczny — drugie przysposobiało materiały, środki czynu, ułatwiało go na drodze umysłowej, moralnej. Nie powiadam ażeby jedno i drugie kupiło w sobie wszystkie siły narodu, było najwyższym wyrazem jego ducha, jego potęgi fizycznej i moralnej,

nie — ale to widoczne i stwierdzone późniejszymi wypadkami, że oba były temi punktami na których objawiła się najsilniej działalność narodu w obu sferach. Osobno wzięte nie było ani jedno ani drugie głową lub sercem Polski rewolucyjnej, ale w ich połączeniu były i głowa i serce i ramię. Ognisko to cywilne miało przede wszystkim charakter literacki; polem jego działalności była literatura — literatura z piętnem nowém, z duchem różnym od dotychczasowego. Miała ona tę zasługę i przy niej pozostanie, że, wprowadziła i utwierdziła samodzielność, do pewnego stopnia ma się rozumieć, ale zawsze większą niż była dotąd, wyzwałała ducha polskiego z leszczotów obczyzny na polu umysłowém i moralném — odkrywała większą głęb jego, przenikając głębiej do ducha ludu; literaturę naśladowczą zamieniła w literaturę oryginalną — szlachecką w bardziej ludową, a właściwie pozeniła je z sobą. Objawiło się to najwidoczniej i z największym wpływem na korzyść przyszłej Polski, we dwóch szczególniej gałęziach literatury polskiej, a które według mnie są najważniejszymi w literaturze każdego narodu, to jest w historii i poezji. Pracownicy byli na różnych punktach Polski, mniej lub więcej głośni; robota rozpoczęła się od lat wielu, ale w tej chwili, przez pewną gromadkę skupioną jedném dążeniem skierowaną była głównie w jeden punkt: obudzić w narodzie samodzielność polityczną, o niepodległość już wywalczoną przygotować walkę dla

ducha polskiego w literaturze. A robiło się to bez planu, bez żadnej organizacji, jak przez pewny czas w ognisku wojskowym, i jak w owym ognisku, przez podoficerów i niższych oficerów piśmiennictwa. Starszyzna z ubocza, pośrednio wspierała; przynajmniej nie stawała w poprzek drogi jak wojskowa. Dwa dzienniki w samej Warszawie były głównymi organami tej młodzieży: Dziennik powszechny urzędowy pod naczelną redakcją Adama Chłędowskiego, Referendarza Rady Stanu, — i Kurjer Polski którego właścicielem był Adolf Cichowski. Przy pierwszym pracowali stale: Jędrzej Moraczewski i Ludwik Nabelak, do drugiego pisali: Maurycy Mochnacki, Ludwik Żukowski i Ksawery Bronikowski. Artykuły Józafata Ostrowskiego ogłaszał najczęściej Dziennik powszechny. Franciszek Grzymała naczelny Wydawca Gazety bankowej, chociaż w swoim Piśmie nie miał swobodnego pola dla swoich przekonań, swoim życiem należał do ogniska rewolucyjnego. Po za tym ogniskiem, ale z wielkim wpływem na młodzież stał Lelewel, i wyobrażał niejako historję, tak jak Bohdan Zaleski, złączony ze wszystkimi wyżej wymienionymi ścisłą przyjaźnią, wyobrażał poezję.

Wszyscy byli mi znani, oprócz Nabelaka świeżo przybyłego z Galicji. Z niektórymi wiązała mnie przyjaźń od lat dziesięciu, z czasów pierwszego mego pobytu w Warszawie. Poczuliem się więc wśród tej gromadki w swoim żywiole, odetchnąłem nakouiec właściwem mi

życiem, przybywszy do Warszawy z Michałem Grabowskim przy końcu Czerwca lub w początku Lipca: Grabowski z zamiarem założenia Pisma czasowego na wzór francuzkiego *Revue de Paris*, ja na stały już pobyt w Warszawie. Przywiozłem nadto z sobą do ogłoszenia dwa tomy Poezji, z których pierwszy mogłem zaraz złożyć w Cenzurze, a nad drugim miałem jeszcze pracować. Zamieszkaliśmy w domu Sakramentek. Był to apartament zacnego pana Smolikowskiego, ex-rektora Szkół Lubelskich: ale że on z rodziną przebywał lato na wsi, mieszkanie jego zajmował pod ten czas Józafat Ostrowski i z niego dwa pokoje nam odstąpił. Dotygam tego szczegółu nie tylko dla wielu wiążących się z nim miłych i ważnych dla mnie pamiątek, ale i z przyczyny że mieszkanie to było przez pewien czas rodzajem naszego klubu. Tutaj zbieraliśmy się wszyscy wieczorami pewnych dni i rozprawialiśmy. Nie były to już schadzki i zwoły konspiratorów, wojskowi w owej porze nie zawiązali jeszcze tych ścisłych stosunków z cywilnymi, jakie nas później połączyły; i oprócz Ostrowskiego i Mochnackiego który od brata swojego Kamila przypuszczany był do tajemnicy związku, żaden z nas podobno nie stykał się z nim czynnie; ale były to jakby posiedzenia przygotowane, poświęcone rozprawom tak politycznym jak literackim. Wszak chodziło o wspólne wydawanie pisma czasowego: trzeba było porozumieć się, zgodzić się. Byli między nami lu-

biący i umiejący dobrze i wiele mówić; mieli do tego pole i korzystali z niego. Zdarzyło się kilka razy że dopiero świt zamykał posiedzenie, a niektóre były tak burzliwe i gwarne, że można było spodziewać się denuncjacji jakiegoś szpiega i jej skutków. Dziś już nie pamiętam głównej treści tych rozpraw, jak i wówczas nie byłbym w stanie zdać z nich sprawy, bo choć mię w pewnej części zajmowały, ale kończyło się na tém że już nie wiedziałem o co rzecz idzie i kładłem się w łóżko i spałem w najlepsze mimo różnych tonów hałasu. Ale zawsze było to życie, i piękne życie, które wybuchalo w ten sposób, zaczęm trafiło na właściwszy.

Jedna szczególnie chwila zasługuje na wzmiankę przynajmniej w dziejach naszego podówczas życia literackiego. W Sierpniu jeżeli się nie mylę, przybył do Warszawy Jan Nepumucen Kamiński, dyrektor teatru lwowskiego, znany nam jako autor Komedji : Wesele Krakowskie, i Rozprawy : o filozoficzności języka polskiego; w jedném i drugim dziele mający wiele oryginalności i barwy polskiej. Przybycie jego podało nam myśl uczty, któraby była zarazem objawieniem uczucia braterskiego wiążącego wszystkie odłamy Polski, a szczególnie na polu życia publicznego Galicji, poczynającej wówczas budzić się przez swoich pisarzy, jak w kilka miesięcy później powstała całkiem ze snu lat kilkudziesięciu przez żołnierzy których dostarczyła naszej walce z Rossją.

Ta uczta miała miejsce za Pragę w tak zwanej kolonji Winena; był to dom z ogrodem należący do jednego z muzyków orkiestry teatru warszawskiego. Grono nasze było liczne, składało się z reprezentatów wszystkich prowincji polskich. Polityka i literatura podały tam także sobie dłoń bratnią. Z Posłów o ile pamiętam byli : Lelewel, Kantorbery Tymowski i Trzciniński; z wyższych urzędników : Referendarz Chłędowski, od teatru Warszawskiego : Ludwik Dmuszewski, z poetów : Bohdan Zaleski i Witwicki; a że lista wszystkich byłaby za długa, przestanę na wymienieniu : Franciszka Grzymały, Michała Grabowskiego, Mochnackiego, Nabiela, Żukowskiego i Ostrowskiego.

Była to biesiada z początku uroczysta, przy końcu gwarne, przeplatana toastami patrijotycznymi, nawet improwizacjami Tymowskiego i Witwickiego, a zawsze stąd piękna ze ją opromieniały już te połyski dusz polskich rwących się ku swobodzie, które we trzy miesiące objawiły się pożarem ogarniającym cały naród.

Między raportami policji w tajnym archiwum W. Księcia zabraném z Belwederu, znaleziono raport i o tej naszej biesiadzie, i bardzo dokładny. Ale nasz patrijotyzm objawiał się tam w takich ogólnikach, że policja nie miała się o co zaczepić.

Témczasem zbliżało się do zmiany w naszym potoczném życiu literackim. Rewolucja lipcowa we Francji przyśpieszała burzenie się żywiołu rewolucyjnego w Warszawie. — Rozpra-

wy w naszym kółku zaczęły przybierać wyraźniej charakter czynu; doktrynowanie spadało coraz niżej ku zeru. W niepodobieństwie pogodzenia wyobrażeń Grabowskiego z temi jakie nam przewodniczyły, projekt jego pisma spełził na niczém. Z posiedzeń w tym celu zostało mi w pamięci jedno u Mochnackiego przez znajdowanie się na niem Aleksandra Wielopolskiego, z którym Mochnacki bliżej się stykał. Poznałem go wtedy i widziałem po raz pierwszy — widziałem nie słyszałem, bo przez cały czas nie odezwał się prawie, słuchał tylko z powagą dyplomatyczną.

Pod te czasy zeszedliśmy się po raz pierwszy i poznaliśmy się z Piotrem Wysockim, w mieszkaniu Ostrowskiego. Widzenie to nie miało dla mnie innej wagi prócz zetknięcia się osobistego z tym mężem. Rozmowa nasza była krótka i obojętna: ale wiedzieliśmy o sobie że idziemy po jednej drodze. Zresztą związek wojskowy nie był jeszcze w tej porze bardzo czynny; nie myślano jeszcze o stanowczém wyrzeczeniu co do chwili powstania; co i nam cywilnym zostawiało dosyć czasu na zajmowanie się pracami literackimi. Mieliliśmy wtedy w kilku na naszym warsztacie romans Walter-Skota: Klasztor, dla drukarni stereotypowej założonej przez Walerjana Krasieńskiego. Ja tłumaczyłem tom pierwszy, i wszystko w całym dziele co musiało być wierszem oddane, — albo pracowałem nad drugim tomem moich poezji. Ale zatrudnienie to nie stało na przeszkodzie

ważniejszej czynności mojej — czynności przygotowawczej. Między innymi powodami że sfera mojego działania w szczuplejszym zamykała się obrębie niż innych, był niedawny mój pobyt w Warszawie, a ztąd mała liczba znajomości. Moi znajomi albo już należeli do Związku, albo byli pod kierunkiem moich spółzwiązkowych. A łapać pierwszych lepszych których się spotkało i odkrywać im robotę tego rodzaju, byłoby to może działać gorliwie ale nierozsądnie. Dawałem się w tém ubiegać moim kolegom, którzy przez długi pobyt w Warszawie, wrosli już niejako w jej ludność, byli w niej jak w swoim domu. Oględność ta była tém potrzebniejsza, że czujność policji zwiększała się, że znaleźli się nikczemni, zaprzędani policji, którzy maską patryjotyzmu łapali mniej ostrożnych. Jednym z takich był np. ex-major wojska polskiego Petrykowski, który tworzył spisek patryjotyczny, odbierał przysięgi na szarfie niby Kościuszki, naznaczał schadzki do swobodnych rozmów w jednej kawiarni, gdzie ukryci za lekkim przepierzeniem policjanci wszystko słyszeć mogli; zaczęły następowały aresztowania, badania, po których, jak po nitce do kłębka, dochodzono do czynności istotnie patryjotycznej. Okazało się później, że i tak już za wielu i zadaleko przypuszczono do tajemnicy, zwłaszcza między młodzieżą.

Miesiąc Wrzesień schodzi na tych fajerwerkach które poprzedzają zwykle wybuch ogólny,

a niekiedy stłumią go całkiem jałową pukaniem, która oznacza tylko albo płochość, albo zadowolenie niskich namiętności; bawi ona gawieź ale nie godna jest świętej, wielkiej sprawy jak sprawa narodu gdzie idzie gra może o wieki jego przyszłości. Zjawiały się atysze, o najęciu Belwederu od Nowego roku, pogroźki W. Księciu. Potrzeba było wypadku ze niejaki Janiszewski, w osobistej sprawie, obil na ulicy kijem prezydenta miasta Wojdę, a ztąd zaraz laski nazwane *Wojdówkami*. Gdy się to działo jakby umyślnie aby nie dać drzymać policji, policja w istocie zaczęła podwójne czuwanie i tak już natężone. Szły ciągle raporta do W. Księcia o coraz nowym dniu powstania. Z początku im wierzył, postawił garnizon na stopie gotowości stłumienia ruchu w każdej chwili; często sam w nocy wypadał z Belwederu i alarmował wojsko — w końcu zwiedziony po wiele razy fałszywemi doniesieniami, przestał im wierzyć.

Niedzieleno jego ubezpieczenia się w sferze wyższej rządowej. Sumienia występne mają często bystre przecucie. Szaniawski, narzędzie Moskwy na polu cenzury, wyjechał do Wiednia, poświęcając rewolucji, jak powiadał, swój domek na Nowym Świecie na barykady, — Nowosilców do swego majątku na Litwie. Nie wiele lepsi od nich, zostawali wprawdzie w Warszawie ale w ciągłych trwogach.

W miarę tego popołchnu, w miarę jak stawało się coraz powszechniej wiadomém istnienie

Związku mającego i mogącego zrobić powstanie, burzyła się ludność, przynajmniej znaczna jej część, i parla Związek do wystąpienia czynnego. Parcie to było tak silne że mu Wysocki uległ, jak sam to oświadczył. Wezwał więc Nabelaka do Łazienek, dla porozumienia się z nim, bo czynność miała polegać głównie na cywilnych, a Nabelak był naówczas pośredniem ogniwem pomiędzy wojskowymi a cywilnymi. Cały plan zmierzał do tego: śmierć W. Księcia w czasie jego przejazdu z Belwederu na paradę Saskiego placu — miejsce do tego krótka uliczka prowadząca od ulicy Jerozolimskiej do Dzieciątka Jezus i wychodząca na ulicę Mazowiecką, bo tą drogą przybywał zazwyczaj W. Książę na plac Saski. — Uskutecznić to mieli cywilni z pomocą kilku ochotników Podchorążych. Dzień wykonania kiedy wojsko polskie będzie zajmować wszystkie warty. W chwili rozprawy z W. Księciem, wojsko polskie będące na placu miało otoczyć i uwięzić wszystkich generałów moskiewskich, którzy zazwyczaj asystowali W. Księciu podczas parady. Taki był plan powierzony Nabelakowi do wykonania. Wysocki zastrzegł tylko sobie porozumienie się poprzednie ze swoimi kolegami Urbańskim i Zaliwskim. Ale rzecz postawiona była na pewno; dzień 18ty Października na to przeznaczony, a od wojskowych przyłączył się do Nabelaka Konstanty Trzaskowski podchorąży dla spólnego działania — później miało jeszcze kilku innych pod-



chorążych wzmoć oddział cywilnych, aby cios był pewniejszy.

Nabielał mi to wszystko, i chciał abym mu pomagał. Ma się rozumieć że nie odmówiłem. Obejrzelśmy razem pole naszej czynności. Ulica krótka i wązka: kilka szynków po jednej i po drugiej stronie. Miało się więc odbyć jak następuje: po szynkach ukryć się mieli spiskowi, kilku innych we dwóch, trzech lub czterech dorożkach tak mieli manewrować aby w tej chwili kiedy powóz W. Księcia wpadnie w uliczkę, dorożki stanęły wpoprzek na jednym i drugim końcu, co widocznie zatrzymałoby powóz W. Księcia, a spiskowym dałoby czas rzucić się na niego. Wieść o tem przeleciałaby błyskawicą na plac Saski, gdzie wojsko spełniłoby co na niem leżało. I jak na hasło wybuchłaby rewolucja w całym mieście przygotowanem już do tego.

Pozostawało nam teraz zająć się przysposobieniem wykonawców. Część tej roboty przypadającej na mnie, ułatwiał mi Józef Mejzner który, jako magister prawa i uczeń Uniwersytetu, miał liczne znajomości między swoimi współpracownikami. Był on w związku od kilku tygodni, a ze mną i Nabielakiem w najbliższym i najczęstszym stosunku. Młodzieniec zacyjny, skromny, wielkiego ognia i poświęcenia, umarł w Paryżu w 1842 roku i swoją śmiercią natchnął Słowackiego jedną z najrzewniejszych jego poezji. Ułożyliśmy zejscie się nasze w kawiarni głośnej w swoim czasie, pod nazwą ka-

wiarni Brzezińskiej, przy ulicy Koziej. W nocy 16<sup>go</sup> października wymówiłem sobie u tak zwanej przez nas Cioci, która prowadziła zarząd kawiarni, osobny pokiok dla mnie i dla mających przybyć moich przyjaciół. Jakoż między jedynastą a dwunastą godziną nadszedł Mejzner a z nim Zenon Niemojowski, Michał Szwajcer i jeszcze jeden czy dwóch, których dziś już nie pamiętam; wszyscy mi nieznanymi, a każdy przewodniczącym w pewnem kółku swoich kolegów. Widziałem ich po raz pierwszy, wszakże Mejzner był mi dostateczną rekojmią, więc od razu przystąpiłem do rzeczy, przedstawiając z siłą do jakiej byłem zdolny i w szczerzej nagości o co idzie, nie powiększając ani zmniejszając niebezpieczeństwa na które powinni być przygotowani. W mojem przedstawieniu zobaczyli jasno i plan ogólny i udział w nim każdego z nich. Przyjęli moje słowa jak się tego spodziewałem po tej młodzieży — z ogniem i radością. Zaczęła bić dwunasta, czas było rozejść się: «Samielu pomagaj» wykrzyknął Szwajcer słowami z Frejszyca. Wezwany Samiel źle mu usłużył, bo w kilkanaście dni osadził go u Karmelitów, przez co nie mógł być czynnym w chwili do której tak rwał się. Przy rozejściu się wskazałem im Kawę wojskową przy Saskim placu, jako punkt skupienia się naszego, na dwie godziny przynajmniej przed godziną parady, gdzie miało nam być podano ostatecznie co postanowili wojskowi, chociaż na chwilę nie wąpiliśmy o wykonaniu

przyjętego planu. W tej pewności Niemojowski i Szwajcer otworzyli się szczerzej przed swoimi kolegami. Chwila tak bliska otwartego działania zwiększyła zapal, zmniejszyła ostrożność. Opatrywanie się w broń, lanie kulek i tym podobnie, zaczęło się tak skwapliwie że nie było prawie tajemnicy. Środki ostrożności uznano prawie za zbyteczne, roztropność za techórzostwo. Szczęście tylko że czas większego skompromitowania się był za krótki. Nadszedł 18ty Października. O godzinie wyznaczonej byliśmy na naszym stanowisku w zupełnej gotowości: ja w kawiarni wojskowej. Przyniesiono mi nakoniec słowo stanowcze; było to odroczenie powstania do chwili nieoznaczonej. W naradzie między Wysockim, Urbańskim i Zaliwskim uznano, że wojskowi nie są jeszcze dosyć silni do otwartego wystąpienia. Złe skutki tego wahania się zaczęły następować jedne po drugich, a coraz groźniejsze. Policja na tropie związku winą lekkości młodzieńczej, pomnażała liczbę tajnych agentów. Najgłośniejszy między nimi perukarz Makrot podwoił swoją czynność. Zaczęły się aresztowania młodzieży szkolnej. Ustanowiono komisję śledczą z kilku generałów polskich, między którymi byli Rautenstrauch, Maksymiljan Fredro, Roźniacki; przewodniczył Potocki Stanisław, zwany *Stasiem*: Sąd łagodny w swoim obchodzeniu się z badanymi, ale nie mniej groźny dziełu związkowych. A co najsmutniejsza między samymi wojskowymi, objawiło się rozdwojenie. Widzieliśmy

w organizacji związku podział na kilka głównych korpusów, te korpusy zaczęły się oddzielać; wystąpiły stronnictwa osób. Wysocki szczególnie wzięty był za cel oskarżeń, potwarzy, intryg.

W takim stanie wewnętrznym naszego związku przyszła nam dobra myśl ucześć nabożeństwem żalobnem rocznicę rzezi na Pradze, 4go listopada. Odbyło się ono u Kapucynów przy ulicy Miodowej. Kościół był zapelniony w największej części młodzieżą. Najwięcej zwracał na siebie uwagę, obecny temu obchodowi Lelewel, który, chociaż dziecko w czasie tej rzezi był już niejako jej świadkiem i miał ją w pamięci. Łatwo się domyśleć że między nami skupionymi we wspomnieniach dnia tego, było dosyć policji widomej i tajnej, a na czele stał Wice-Prezydent miasta Lubowidzki. Nabożeństwo odbyło się z całą godnością i spokojem jakie przystoja podobnej uroczystości. Nie tak było na Pradze, gdzie część młodzieży zamówiła nabożeństwo w tamecznym kościele Karmelitów. Myśl sama z siebie chwalebna, szkoda że jej wykonaniu towarzyszyło zgorzenie, walka z komendantem żandarmeryi Jurgaszką; wprawdzie w tej walce ucierpiał Jurgaszko, ale ten chwilowy studencki triumf, trzeba było później opłacać cierpieniami przesładowania i ściślejszego śledzenia kroków młodzieży.

Wracam do związku i jego burzenia się wewnętrznego.

W rzeczy samej burzenie się to było wielkie i stawilo niekiedy widok który nam boleść zadawał. Ostrowski zamknął się dla sprowadzenia ze swego tropu śledzącej go policji; w tem zamknięciu odwiedzałem go co dni kilka przynosząc mu wiadomości z naszego świata, za co mi płacił radami jak się mam tłumaczyć kiedy będę uwięziony i przed sąd stawiony, z których nie przyszło mi nigdy na myśl korzystać bo obawa więzienia nigdy mię nie schwyła na prawdę. Mochnacki, nie mogąc wszczepić w związkowych przekonani i wyobrażenia, swoich, w pewności że ich robota skończy się jak najsmutniej, usunął się całkiem, i ze mną tylko, moge powiedzieć, został w stosunku dawnym, po części z powodu spólnej pracy nad romansem Walter-Skota, który tłumaczyłem z niemieckiego, a potem przy jego pomocy poprawiałem według oryginału angielskiego; praca dla której spędziliśmy nie raz spólnych kilka godzin, do pierwszej, do drugiej po północy, zawieszając ją czasem dla wysłuchania jakiejś dumki którą nam przesyłała z ulicy późna katarzynka, poczem następował zazwyczaj serdeczny, a często wzniosły wylew jego, o który było mu tak łatwo w przedmiocie muzyki, poezji. Niektórzy zwątpili całkiem o skuteczności naszej roboty i zabierali się do opuszczenia kraju. Jeden z takich, a jeden z najzaciejszych i najsmielszych w dni kilkanaście, podawał mi już myśl udania się do Francji przez Prusy, dosyć łatwą do wykonania bo miał stosunki

które nam zapewniały bezpieczny przejazd przez Polskę i przebycie granicy pruskiej. Nie przyjąłem tej myśli, a nawet udało mi się natchnąć jego samego większą wytrwalością. Jednej tylko ostrożności dozwoliłem sobie: złożyłem moje rękopisy i inne papiery, w których z resztą nie było nic niebezpiecznego dla mnie, u Tadeusza Bielińskiego oficera kwatermistrzostwa, który chociaż wiedział o naszych zamiarach, nie dzielił naszych czynności, z powodów które nie zmniejszały ani mojego szacunku dla niego, ani zaufania w jego prawości.

Rzeczy jednak brały pozór obrotu coraz groźniejszego. Jeden z Podchorążych, w paroksyzmie chorowitego patriotyzmu, który go przeraził widmem kłeski jaką grozi Polsce spisek wojskowy, wypowiedział się przed W. Księciem ze wszystkiego co wiedział. Inni dwaj doniesieni przez szpiegów którzy ich zajrzeli na schadzce z akademikami w kawiarni Baroka, byli aresztowani i pod okrutną chłostą wiele wyznali. W skutku ich wyznań Szkoła Podchorążych poszła pod surowy dozór, powierzono ją jenerałowi Trebickiemu; uwięziono i badano Urbańskiego, ale go puszczono na wolność w dni kilka; przeszli także przez badanie Wysocki i Zaliwski. Ale nie z tej strony zagrożony był związek.

Mnożyły się aresztowania młodzieży. Ogniwo za ogniwem, dobierano się do coraz ważniejszych. W pierwszej połowie listopada osadzony u Karmelitów Michał Szwajcer. Spotkał

go ten los za gorliwość w ratowaniu innych. Poszedł on do kawiarni Baroka, aby odwieść innych swoich kolegów od schadzek w tem miejscu. Za to pokazanie się w owem zebraniu oskarżony został i uwięziony jako jego uczestnik. Uwięzienie to miało dla mnie pewną wagę, bo od pierwszego zetknięcia się naszego w kawiarni Brzezińskiej, wszedłem z nim w ścisły i częsty stosunek.

Wszystkie te okoliczności tak nam nieprzyjemne i groźne, pobudzały wojskowych do zajęcia się sprawą której nadało obrót pomyslniejszy. Wysocki ze swojej strony robił wysilenia do wprowadzenia zgody i jedności między wojskowymi: ale najwięcej przyłożył się do postępu związku na właściwej mu drodze, Ksawery Bronikowski. Jego czynności, energii, roztropności i taktowi można śmiało przypisać że związek stanął wkrótce na stopie wystąpienia w otwartem działaniu. Rozeszły się nadto wieści prawdziwe lub mylne, ale prawdopodobne że kassy Banku i Skarbu Królestwa, mają być wywiezione do Petersburga, że z wiosną wybuchnie wojna przeciw Francji, a tymczasem wojsko polskie ma być posłane w głąb Rossji, a Polska zajęta przez wojska rossyjskie. Wieści te a ztąd zatrzwożenie i parcie opinii publicznej wpłynęły, zdaje się nie mało do utłumienia sporów wewnątrz związku i skupienia umysłów w jednym głównym kierunku do głównego celu, to jest do jak najrychlejszego powstania. Odtąd byliśmy pewni że

lada dzień zostaniemy wezwani do działania z bronią w rękę. Plan wykończony później, był nam już wiadomy w głównych swoich zarysach. Co do mnie, wiedziałem że najważniejszym punktem będą: Belweder i Łazienki, na ten punkt przeznaczyłem siebie. W tej myśli poświęciliśmy jeden dzień z Bronikowskim na dokładne obeznanie się z miejscowością wspomnianego punktu. Objechaliśmy w doróźnie koszary, Belweder, zwiedziliśmy wszystkie aleje, wszystkie drogi w tej okolicy. Gorączka ruchu wzrastała. Jednego dnia Mejnzer powiedział mi, że młodzież zniecierpliwiona chce zacząć sama, bez oglądania się na wojskowych, a zaczęcie to miało wykonać się z pewną wystawą teatralną; oto ich pomysł streszczony: rzucić się na W. Księcia w jednej z jego przejażdżek po Warszawie, zamordować go, przywiązać trupa do powozu umyślnie już na to przygotowanego i okrytego polską chorągwią, i tak go przewlec po ulicach Warszawy: Mejnzer ma się rozumieć, wpływem swoim dokażał, żeby spełnienie tego zamiaru odłożyli jeszcze do jakiegoś czasu. Wkrótce straciłem w nim spółdziałacza. Został uwięziony i osadzony u Marcinkanek, przez winę jednego z uwięzionych wprzód, który w ciągu badania wymienił go jako znajomego sobie. W kwadrans może po jego odjeździe z Komisarzem policji, wpadłem do jego mieszkania nie wiedząc o niczem, bo takie odwiedzanie się w pewnych porach dnia, było między nami umówione; zna-

lazłem je odemknięte i puste; przeczulem aresztowanie a burgrabia domu potwierdził mój domysł. Szczęściem było to na tydzień przed 29<sup>ty</sup>y; nie przeszedł nawet ani przez jedno badanie: rewolucja znalazła go u Marcinkanek i uwolniła; nazajutrz miał być przewieziony do Karmelitów.

Wojskowa część związku przywiązywała wielką wagę do poparcia swojego czynu przez potwierdzenie Sejmu, który wyobrazał naród. Chodziło im więc głównie o zapewnienie się w tej mierze przed zaczęciem powstania. W tym celu postanowiono zasięgnąć zdania Lelewela, i wyznaczono Wysockiego i Zaliwskiego. Bronikowski sprowadził im Lelewela do biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Leleweł, zapytany jak naród a mianowiciej Sejm przyjmie rewolucją zrobioną przez wojskowych, nie mógł za Sejm ręczyć, ale co do narodu odpowiedział prawdziwie: że naród podziela uczucia wojska i że przyjmie co zrobią czterdzieści tysięcy wojska, ożywione jednym duchem, dążące do jednego celu. Było to dnia 21<sup>go</sup> listopada, zasługującego rząd na wspomnienie, że w ten dzień i na teje schadzce z Lelewelem wyznaczono ostatecznie na dzień powstania 28<sup>my</sup> listopada, zastąpiony później przez 29<sup>ty</sup> jako dogodniejszy, między innymi powodami i dla tego, że w tym dniu cała służba garnizonu w mieście odbywała się przez wojsko polskie. W wilją więc powstania to jest w niedzielę, o godzinie siódmej wiecz-

rem zebrali się delegowani wszystkich sekcji i przyjęli plan, który miał te cztery główne punkta: 1. Zapewnić się względem osoby Konstantego. 2. Zmusić jazdę rossyjską do złożenia broni. 3. Opanować arsenał. 4. Rozbroić dwa pulki piesze rossyjskie stojące w Warszawie.

Rozwinięcie szczegółowe tego planu pokaże część następująca.

## PLAN POWSTANIA.

Plan powstania musiał być i był zastosowany do sił jakimi związkowi rozporządzać mogli, do tych jakie mieli przeciwko sobie, z resztą, do pola na którem działać mieli.

Siła polska. Wojsko polskie stojące w Warszawie — jako to:

Pułk grenadjerów gwardji, 2 bataljony.

Kompanje wyborcze grenadjerów około 3 bataljonów.

4 kompanje karabinjerów, (wyborcze z 4<sup>go</sup> pułku strzelców).

4<sup>ty</sup> pułk linjowy, 2 bataljony.

Bataljon Saperów.

Szkoła bombardjerów, 30 ludzi i 4 działa.

Baterja pozycyjna konna gwardji. 8 dział.

Pułk strzelców konnych gwardji.

3 działa w arsenale.

2 działa lekkie w szkole artylerji na ulicy Miodowej.

W ogóle 8,000 ludzi.

Siła moskiewska :

Pułk gwardji litewskiej, 2 bataljony.

Pułk strzelców wołyńskich, 2 bataljony.

Pułk kirysjerów podolskich.

Pułk huzarów grodzieńskich.

Pułk ułanów, — każdy złożony ze czterech szwadronów.

W ogóle 5,400 ludzi.

Nadto w Błoniu, bataljon instrukcyjny.

W Górze, baterja pozycyjna piesza gwardji, 12 dział. Tamże baterja instrukcyjna korpusu litewskiego, 4 działa.

W Skierniewicach, baterja lekko - konna gwardji rossyjskiej.

Rozłożenie tych sił, czyli stanowiska zajmowane przez nie :

Łazienki pod Belwederein.

Polacy : Szkoła podchorążych piesza i konna.

Moskale : Trzy pułki kawalerji.

W najbliższych temu stanowisku koszarach Ordynackich mieściły się : 2 kompanie karabinierskie 1<sup>go</sup> pułku strzelców pieszych, 2 kompanje 3<sup>go</sup> pułku strzelców pieszych, — 2 kompanje grenadjerskie 6<sup>go</sup> pułku linjowego. Razem 6 kompanji, 4,000 ludzi z górą.

Koszary Aleksandryjskie, niegdyś koronne.

Polacy : Grenadjery gwardji polskiej około 2,400 ludzi.

2 kompanje wyborcze 1<sup>go</sup> pułku linjowego.

2 kompanje wyborcze 3<sup>go</sup> pułku linjowego.

2 kompanje wyborcze 7<sup>go</sup> pułku linjowego.

Większa część tych dwóch ostatnich kompanij zajmowała warty na Solcu i na ulicy Franciszkańskiej.

Moskale : Pułk pieszy gwardji litewskiej.

Koszary niegdyś artylerji przy ulicy Dzikiej, a obecnie koszary gwardji Wołyńskiej : pułk moskiewski gwardji wołyńskiej.

Polacy : Szkoła bombardjerów, 30 ludzi i 4 działa.

O kilkaset kroków w koszarach Mikołajowskich przy placu Marsowym, bataljon Saperów.

Koszary na Pociejowie : 2 kompanje wyborcze 2<sup>go</sup> linjowego.

Koszary u Marcinkanek na ulicy Pławnej : 2 kompanje wyborcze 8<sup>go</sup> linjowego.

Pałac Sapieżyński : 4<sup>ty</sup> pułk linjowy.

Koszary Mierowskie, pułk strzelców konnych gwardji.

Koszary artylerji gwardji : baterja Chorzewskiego, 8 dział pozycyjnych.

Były prócz tego niektóre kompanje kwaterujące w domach prywatnych.

Obok tych stanowisk zajmowanych przez wojsko, były inne punkta ważne dla powstania, jako to : Arsenał, Bank, Dwa mosty na Wiśle i Praga ; Więzienia polityczne Karmelitów na Lesznie i Marcinkanek, Więzienia cy-

wilne. Z resztą Stare Miasto, jako gniazdo ludności łatwej do poruszenia.

Stosownie zatem do sił obustronnych, i do ważności niektórych stanowisk, przyjęto plan następujący.

Miasto podzielone było na dwie połowy: północną i południową. W północnej najważniejszymi punktami były koszary zajmowane przez Moskali, Arsenał, Bank, i t. d. W południowej Belweder i koszary Łazienkowskie. Kierunek ruchu, działania w pierwszej połowie przyjęli no siebie głównie Zaliwski i Urbański, w drugiej Wysocki. Chwila wybuchu godzina szósta wieczorem. Hasło najpierwsze: pożar browaru na Solcu, a winien mu był natychmiast odpowiedzieć, jako hasło dla części północnej, pożar jednego domku na Nowolipiu w okolicy Arsenалу. Po takich hasłach plan nakazywał:

Najważniejszym punktem dla związkowych był naczelnik siły im przeciwnej, W. książę Konstanty: przeto napad na Belweder i zabezpieczenia się od osoby W. Księcia, chociażby nawet przez śmierć jego, było najpierwszą czynnością wybuchu. Czynność tę wzięli na siebie związkowi cywilni. Miało ich być pięćdziesięciu, liczba dostateczna do wykonania tego zamiaru. Dwóch tylko podchorążych przydano im jako obeznanych z wewnętrznym rozpołożeniem Belwederu.

Jednocześnie z napadem na Belweder, szkoła Podchorążych miała wpaść do koszar jazdy

moskiewskiej i tę rozbroić. W tej czynności miały ją wesprzeć sześć kompanji wyborczych zajmujące koszary Ordynackie, a które na hasło dane pożarem miały natychmiast uderzyć na jazdę moskiewską, od strony miasta. Cztery działa bombardjerów, miały zająć stanowisko górujące pod koszarami Radziwillowskimi i strzałami na wiatr demoralizować Moskali, a tym sposobem ułatwić swoim ich rozbrojenie.

W tej samej chwili, ma się rozumieć, winna była rozpocząć się czynność wybuchu na wszystkich innych punktach a mianowicie:

W Koszarach gwardji Aleksandryjskich, grenadjery z dwoma kompanjami 3<sup>go</sup> pułku mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardji litewskiej i wziąć ten pułk w niewolę, a dwie kompanje 1<sup>go</sup> pułku, wyruszyć w tejże chwili na Pragę, opanować tam prochownię i oba mosty na Wiśle. Rozbrojenie pułku litewskiego powierzono Piotrowi Urbańskiemu, zajęcie Pragi Kiekiernickiemu i Czarnomskiemu.

Rozbrojenie to ważne miało korzyści: powstańcy zostawali panami Pragi, Nowego i Starego Miasta; środka Warszawy, a razem Wisły między dwoma mostami.

Pułk 4<sup>ty</sup> linjowy zajmował tego dnia przez swój pierwszy bataljon i część drugiego, główne warty w mieście. Oficerowie dowodzący jedni mieli pozostać na wartach, drudzy zejsść z nich; między tymi Julian Zajączkowski i Stanisław Gorecki, którzy zajmowali odwach na Krakowskiem Przedmieściu, powinni byli

wpaść do Teatru Rozmaitości, aresztować oficerów moskiewskich którychby tam znaleźli, nakoniec udać się do arsenału, alarmując mieszkańców ulic przez któreby przechodzili. Miniszewski u Franciszkanów, Grotowski w prochowni przy ulicy Mostowej, mieli czuwać nad utrzymaniem porządku między więźniami. Reszta 4<sup>go</sup> pułku powinna była natychmiast opuścić koszary i udać się na zajęcie swego stanowiska przy arsenale.

Co się tyczy pułku strzelców Wołyńskich, sprawa z nim była trudniejszą; powstańcy nie mieli do ich rozbrojenia jak trzydziestu bombardjerów. Wołyncy mogli łatwo odeprzeć napad, mogli zamknąć się w koszarach, lub wystąpić do walki ze swojami czterema działami. Na przypadek więc gdyby nie udało się rozbrojenie, a ten pułk wystąpił z koszar i zmierzał na plac przed giełdą i arsenalem, które w razie alarmu zająć był winien, Sapery mieli nań uderzyć od pola, a z przodu bataljon 4<sup>go</sup> pułku zbywający od warty i dwie kompanje 5<sup>go</sup> linjowego które w tej chwili powinny już były znajdować się przy arsenale.

Dwóm kompanjom wyborczym 2<sup>go</sup> linjowegoznaczony był do zajęcia plac przed giełdą.

Dwóm 8<sup>go</sup> linjowego rynek Starego Miasta.

Inne oddziały wojska polskiego, nie potrzebujące mieszać się do walki, miały czuwać nad arsenalem, bankiem, więzieniami, gmachami rządowymi i wszelką własnością narodową.

Lud miał być poruszony przez pewną liczbę cywilnych, którzy w tym celu obrali sobie za główny plac czynności rynek Starego Miasta, ale nie miał być uzbrojony. Tylko wywołane do ruchu jego massy, miały swoją obecnością i zapalem wspierać działanie wojska. Plan powstańców był tego rodzaju, że ściśle jego wykonanie oddawała w ich moc nieprzyjaciela bez orężnego z nim starcia się.

#### KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Paryż, drukarnia braci Rouge, Dunon i Fresné,  
ulica du Four-Saint-Germain, 43.



## SPIS RZECZY.

Przedmowa .....	3
Rys ogólny historii związku wojskowego ..	9
Ognisko cywilne i jego udział .....	22
Plan powstania .....	41

### SZANOWNY PANIE!

Coraz powszechniej czuć się daje potrzeba rozszerzenia oświaty, i w miarę rosnącej liczby czytelników widzimy mnożące się usiłowania dostarczenia im książek, zarówno treścią jak i ceną swoją dla wszystkich dostępnych; powstają wszędzie w tym celu stowarzyszenia i wydawnictwa, a nie brak ich i na naszej ziemi. Jeżeli nie wszystkie dotąd odpowiedziały potrzebie, nie tylko u nas ale i za granicą; przyczyna tego możeby się znalazła w kierunku jaki najczęściej wydawnictwa tego rodzaju przybierały. Zapatrywano się pospolicie na nowych czytelników którym chciano oddać usługę, albo jak na dzieci które bawić potrzeba, albo jak na warstwy społeczne zdolne pojąć to tylko, co się do zajęć codziennego ich życia odnosi i ograniczano się do rzeczy niezapakających już zgoła choć trochę rozwiniętych umysłów, albo do popularnego wykładu wiadomości do powszedniego życia odnoszących się. Zład książki te,

pomimo całej szlachetności i najlepszych chęci pisarzy i wydawców, zazwyczaj pocztakującym tylko służyć mogąc, dalszej ochoty do czytania nie obudzały, a nie zaspakajając potrzeb budzącej się duszy, spodziewanych nie przyniosły korzyści. Któżby dzisiaj zaprzeczał pożytku a nawet konieczności rozpowszechnienia nauk ścisłych i zdobytych na tem polu wiadomości i odkryć, toby potępiał popularne wszystkich tych przedmiotów wykłady? ale one jedne jeszcze mass całych wychować, podnieść i umoralnić nie zdołają, a literatura każdego narodu nie jest rzeczą dla pewnych tylko warstw społecznych przeznaczoną. Wszędzie ma ona swoje arcydzieła będące własnością wszystkich, dla wszystkich dostępne, bo streszczają w sobie niejako przeszłość i ducha narodu; w nich, według słów poety, złożył on «myśli swych przędzę i swych uczuó kwiaty» tam jest prawdziwy i nazawsze pokarm dla warstw wszystkich. Tak działo się wszędzie. Księgami starego Testamentu żył cały lud hebrajski, Homera powtarzał Grek każdy, czterej wielcy poeci włoscy nieskończoną już ilość wydań liczą, i każdy miał je tam w rękę, od książąt narodu aż do pacholąt gminu. Nie wszyscy zapewne pojmować je mogli zarówno, ale każdy znajdował tam ten pokarm jakiego potrzebował, jaki przyswoić sobie był w stanie. Literatura nasza nie jest także ubogą w tego rodzaju skarby, i my szczerzyć się możemy prawdziwemi arcydziełami; że pominiemy nowsze, Mickiewicz, dobry zaiste w tych rzeczach sędzia, doskonalszego przekładu psalmów Dawidowych nad przekład Kochanowskiego w żadnej nie znajdował

literaturze, a nad pięknościami kantyczkowych pieśni zachwycał się; wieszczów zaś naszych z przedostatnich czasów niejeden nam naród pozazdrościć może. Uczynić te arcydzieła przystępnemi dla wszystkich, przez tanióść wydania, byłby najdzielniejszym środkiem zaprawdę rozpowszechnienia w narodzie oświaty, zachęcenia do czytania, podniesienia uczuć a przez to umoralnienia mass całych.

Tak zapatrując się na to, księgarnia luxemburska w Paryżu, rozpoczęła wydawnictwo Biblioteki którą nazwała *ludową*. Przy usilnej pracy a umiejętnem korzystaniu z wyjątkowych warunków jakie pod tym względem przedstawia stolica Francji, zdołała ona w przeciągu kilkunastu miesięcy, utworzyć w 50 ogłoszonych już tomikach mały księgozbiór, mieszczący w sobie wiele prawdziwych arcydzieł, a ceną swoją (zaledwie 25 centymów, czyli 12 i pół groszy polskich za tomik wynoszącą) dostępniejszy od wszystkich dotąd książek polskich, a który dzisiaj w każdym polskiem rękę znajdować się powinien.

Wszakże, jest to jeszcze zaledwo rozpoczęte wydawnictwo; w wyborze dzieł składających dzisiejszą *Bibliotekę ludową*, wydawcy szli prawie wyłącznie za wskazówkami Adama Mickiewicza; wszystko niemal, na co on główną w prelekcjach swoich zwracał uwagę, znalazło tam miejsce; to czego nie dostaje żeby Bibliotekę uczynić zbiorem wszystkich arcydzieł piśmiennictwa naszego, dałoby się z łatwością w dalszych uzupełnić tomikach. Ale usiłowania prywatne, jakkolwiek gorącym sercem

natchnione i dobrą kierowane wolą, muszą mieć swoje granice, od środków prywatnych zależne. Dalszy rozwój przedsięwzięcia i doprowadzenie go do zamierzonych i prawdziwie pożądaných rozmiarów, musi zależeć od poparcia jakie znajdzie w kraju.

Nie myśląc bynajmniej przeszkadzać żadnemu z rozpozczętych u nas wydawnictw, szanując wszystkie zaene na tem polu usiłowania, wydawcy chcieli tylko zadość uczynić potrzebie dzisiejszej, w sposób jaki sami za odpowiedni uznali; dla ułatwienia zaś *Bibliotece ludowej* szerszego obiegu między myślącą publicznością polską, uprosili kilku rodaków miłujących sprawę i literaturę ojczyzną, a zamieszkałych w Paryżu, aby się zawiązali w grono, któreby ich nadal wspierało radą swoją w wyborze dzieł drukować się mających i wszelkim czynnym w tém przedsięwzięciu udziałem. Przynieśli z sobą już nie projekt tylko, jak się często zdarza, ale rzecz w części dokonaną; pięćdziesiąt tomików kosztujących 12 i pół franków; mogących, dzięki objętości swojej, być towarzyszami każdej podróży, znaleźć miejsce nietylko w każdym tomoku, ale w każdej kieszeni, przeznaczonych stać się prawdziwym skarbem dla zakładanych w kraju czytelni. Żądają w zamian za włożoną w to przedsięwzięcie, usłność i dobrą wolę, rozpowszechnienia w kraju wydanych książeczek; wzywają więc nie do ofiary, ale do nabycia tego co już wydane, aby tym sposobem i cel przedsięwzięcia był osiągnięty i powrócone koszta dalej je prowadzić pozwoliły.

W celu zbadania o ile na poparcie kraju w tej rzeczy

liczyć można, niżej podpisani zostali upoważnieni do odezwania się okólnikiem do znanych w kraju z miłości rzeczy ojczyźtych obywateli, z zapytaniem, czyby zechcieli przyczynić się ze swej strony do rozszerzenia *Biblioteki ludowej polskiej*, tak podpisując się na nią sami, jako też i wyszukując nabywców i prenumeratorów.

W tej myśli odzywając się dzisiaj do szanownego Pana, przysyłamy mu dokładny prospekt *Biblioteki*, przy czem łączymy wyrazy rzetelnego poważania.

JÓZEF RUSTEYKO.

BRONISŁAW ZALESKI.

Paryż, 3 maja 1868 roku.

BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA, wychodzi tomikami w terminach nieoznaczonych. Każdy tomik w przecięciu składa się z sześćdziesięciu czterech stron druku, i kosztuje 25 centymów (czyli 12 i pół groszy polskich). Dwadzieścia tomików stanowi serję. Dzieło każde sprzedaje się osobno.

DZIEŁA DOTĄD WYDANE.

*Serja pierwsza.*

1. MICKIEWICZ ADAM. Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.
2. RÓŻYCKI KAROL. Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831 roku.
3. BRODZIŃSKI KAZIMIERZ. Mowa o narodowości Polaków i posłanie do braci wygnańców.
4. MICKIEWICZ ADAM. Artykuły pielgrzyma polskiego.
- 5-6. KOCHANOWSKI JAN. Psalterz Dawidowy.
7. MALCZEWSKI ANTONI. Marja, powieść ukraińska.
8. KOPEĆ JÓZEF. Dziennik podróży.
9. SKARGA KS. PIOTR. Wzywianie do pokuty.

10. BRODZIŃSKI KAZIMIERZ. Wiesław i pieśni rolników.
11. ŻÓLKIEWSKI STANISŁAW. Początek i progres wojny moskiewskiej.
12. KOCHANOWSKI JAN. Threny, Satyr i Wróżki.
13. GARCZYŃSKI STEFAN. Wspomnienia z czasów wojny narodowej.
- 14-15. KORDECKI KS. AUGUSTYN. Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 roku.
16. MICKIEWICZ ADAM. Konrad Wallenrod.
17. GOSZCZYŃSKI SEWERYN. Zamek Kaniowski.
18. ZALESKI BORDAN. Duch od stepu, przygawka do nowej poezji.
19. LENARTOWICZ TEOFIL. Bitwa Raclawicka.
20. MICKIEWICZ ADAM. Wiersze różne polityczne, zdania i uwagi.

*Serja druga.*

- 21-26. KOLLATAJ KS. HUGO. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3go maja 1791 roku.
- 27-30. KANTYCZKI podług wydania 1785 roku. (Drukiem większym.)
- 31-36. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. (Z muzyką.)
37. WYSOCKI PIOTR. Pamiętnik o powstaniu 29 listopada 1831 roku.
38. ŚPIEWY NARODOWE. (Z muzyką.)
39. KRÓLOWIE POLSCY. (Z popiersiami.) Pod prassą.
40. BOHATEROWIE POLSCY. (Z popiersiami.) Pod prassą.

*Serja trzecia.*

41. KRASZEWSKI J. I. Świat i ziemia. (Drukiem większym.)  
42. KRASZEWSKI J. I. O pracy. (Drukiem większym.)  
43-50. PAMIĄTKI JANA SEWERYNA SOPLICY, Cześnika parnawskiego. (Drukiem większym.)  
51-52. FREDRO MAKS. Przysłowia narodowe. (Drukiem większym.)  
53. GARCZYŃSKI STEFAN. Dzieje Wacława.  
54. GÓRECKI ANTONI. Pieśni i Bajki.  
55. KILIŃSKI JAŃ. Pamiętniki.

Żądania wszelkie powinny być adressowane : *A la librairie du Luxembourg. Paris, rue de Tournon, 16.*

*Władysław Górecki*

Paryż, druk. braci Rouge, ul. du Four-St-Germain, 43.